Nr. 14. Warszawa, d. 15 Sierpnia 1921 r. Rok II.

GŁOS KOBIET

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

Dwutygodnik.

Adres Redakcji i Admin.: WARSZAWA Warecka 7, I p., tel. 230-44.

Od Wydawnictwa.

Z powodu zmian w wydawnictwie następny numer „Głosu Kobiet" wyjdzie we Wrześniu. Prosimy organizacje o wpłacenie zaległej prenumeraty, o przygotowanie prawidłowego kolportażu „Głosu Kobiet". Wszystkie nadwyżki z prenumeraty przeniesione zostaną na wrzesień.

Po Kongresie.

Kongres ten był ośmnastym z rzędu. Nie mała to rzecz zwołać, odbyć ośmnaście kongresów partyjnych w warunkach, w których rozwijała się P. P. S. Urodziła się partja nasza w okresie ciężkiej niewoli; urodziła się w podziemiach naszego życia. Zebrać — zwykłe posiedzenie Komitetu fabrycznego, to był już czyn odwagi; zwołać konferencję okręgową — to było bohaterstwo. Cóż dopiero: zwołać zjazd partyjny!

Co chwila groziła uczestnikom niespodzianka: policja carska czyhała. Zdrada czaiła się. A zjazdy, mimo to, odbywały się. I odbyło się ich przed wojną tyle, że dziś w Łodzi liczymy już ośmnasty z kolei Kongres P. P. S.

Kongres odbył się bardzo uroczyście. Organizacja miejscowa przewyższyła sama siebie: najęła wielką, wspaniałą salę koncertową, przybrała ją sztandarami i zielenią. Delegatów zjechała się moc wielka: trzystu (w tej liczbie delegatek dwadzieścia sześć). Galerje pełne. Ciekawość i wzruszenie na sali wielkie i szczere. W lożach zaproszeni goście ze Śląska, z Łodzi, z Warszawy. Przy stole sprawozdawców pełno.

W „Robotniku" czytelniczki nasze znajdą opis szczegółowy kongresu (numery od dnia 24 do dnia 30 lipca włącznie). Tutaj damy im tylko ogólne wrażenie.

Zjazd odbywał się pod hasłem jedności partji. Oddawna już mówiono w społeczeństwie burżuazyjnem o gotującym się w P. P. S. rozłamie. Cieszyły się gadzinowe dzienniki: „rozłamią się" socjaliści, będzie ciszej w kraju. Fabrykant myślał: nie będzie strajków. Obszarnik myślał: nie będzie strajków. I wszyscy myśleli: ukróci się pensję, ordynarję, ukróci się butę robotnika. Bo obszarnik albo fabrykant poczucie godności człowieka nazywa butą, zarozumiałością, bezczelnością, o ile tym człowiekiem jest — robotnik czy robotnica.

A tu nic: nie sprawiliśmy przyjemności burżuazji, zostaliśmy, czem byliśmy i jesteśmy: polską partją socjalistyczną. Zmieniają się nasze sposoby walki, życie je zmienia. Zmieniają się warunki życiowe i my musimy do nich przystosowywać nasze sposoby postępowania, które nazywamy taktyką partyjną. Ale cel pozostaje ten sam, bez zmiany, cel jasny: budowanie republiki socjalistycznej, urzeczywistnienie socjalizmu. Różne drogi prowadzą do Rzymu: są drogi dłuższe i krótsze, wygodniejsze i bardziej trudne do przebycia. Jest rzeczą kongresu wybrać jedną, którą partja uważa za najwłaściwszą dla danego czasu. I tę wybiera. Nazywa się to — rezolucją taktyczną.

Partja kazała nam na kongresie zerwać wszelkie stosunki z gabinetem Witosa. Będziemy tedy prowadzili szczerą i bezwzględną opozycję, do rządu nie wejdziemy, bez względu na to, jaka syrena nęcić nas będzie. Będziemy pracowali w organizacji, prowadzili agitację, zwalczali bolszewizm i bolszewików, zwalczali burżuazję i jej stronnictwa polityczne i dążyli do zdobycia władzy w kraju ku pożytkowi ludu pracującego i dla zwycięstwa socjalizmu.

Zjazd postanowił też iść na wieś, organizować nietylko robotników i robotnice wiejskie, ale oraz organizować drobnych rolników, którzy posiadają, co prawda trochę ziemi, ale ziemia ta ich wyżywić nie może, muszą pracować w charakterze najemników. Mają interesy te same, albo bardzo zbliżone do interesów robotników rolnych. Trzeba ich organizować, trzeba im nieść dobrą nowinę socjalistyczną, prawdę naszą, Ewangielję Pracy.

Kongres nasz postanowił opuścić drugą Międzynarodówkę, do której należał. Postanowił nie wstąpić do żadnej innej. Utrzymywać blizkie stosunki z każdą partją socjalistyczną świata i pracować nad odbudowaniem Międzynarodówki jednej, obejmującej proletarjat międzynarodowy zjednoczony i zorganizowany.

Kongres odbył wielki pochód manifestacyjny w Łodzi. Z czterech mównic przemawiali najwięksi mówcy partji.

Kongres poświęcił pomnik nieodżałowanej pamięci bohatera, tow. Aleksandra Napiórkowskiego, który poległ w obronie niepodległości państwa polskiego czasu najazdu bolszewickiego.

Spełnił kongres zadanie swoje. Spełnijmy i my nasze. Dyscyplina partyjna, karność partyjna wymagają, abyśmy uchwały kongresu w czyn zamienili.

Pracujmy! Pracujmy z całych sił, z całem oddaniem się, bez pamięci — sprawom partji. Organizujmy te robotnice, które jeszcze nie są zorganizowane. Nieśmy pochodnię światła socjalizmu tam wszędzie, dokąd jeszcze nie dotarł socjalizm. Uczmy, podnośmy ducha, budźmy energję.

Dobywajmy z przyszłych towarzyszek naszych to, co w nich jest najlepszego: wiarę w nowe życie na ziemi, wia-

rę w lepsze, sprawiedliwe życie, wiarę w życie bez wyzysku i bez krzywdy, w życie owiane duchem harmonji i piękna. Przyjdzie taki czas na ziemi. Musi przyjść tak, jak dzień przychodzi po nocy, jak tęcza pokazuje się na niebie po burzy.

Ramię do ramienia! Możemy ten czas przyśpieszyć, albo opóźnić.

Henryk Bezmaski.

Uchwały XIII Kongresu P. P. S.

Sprawiliśmy zawód bolesny wszelkim amatorom sensacji politycznych i wszystkim naszym „przyjaciołom“ z prawicy i lewicy. Niema rozlamu w Polskiej Partji Socjalistycznej. Co więcej, nie było wcale na Kongresie swoistej atmosfery rozlamowej. Jedność Partji została nietylko uratowaną, ale nikt jej nie zagrażał chociażby przez krótką chwilę.

„Rzeczpospolita“ pociesza się, przedrukowując mowy zwolenników wniosku tow. Zaremby i przedstawiając fakt przyjęcia olbrzymią większością głosów mojej poprawki, jako klęskę Centralnego Komitetu Wykonawczego. Mój Boże, i jabym wolał, ażeby nie padały z trybuny kongresowej słowa, wynikające nieraz ze złych informacji i nieporozumień, często niesprawiedliwe, aleć to są drobnostki, nie warte już dzisiaj wspomnienia. Duże stronnictwo polityczne nie może być sektą ani klasztorem, w którym nikomu nie wolno pod groźbą surowych kar krytykować sterników wspólnej nawy. Jesteśmy bodaj wszyscy zadowoleni, że była dyskusja, że były zarzuty, a nawet oskarżenia. Lwią część spraw wyjaśniono, moc plotek sprostowano. Nie omylę się, twierdząc, że stanowiliśmy dziś ciało bez porównania bardziej spoiste i zwarte, aniżeli trzy tygodnie temu.

Jeśli idzie o treść istotną uchwał, przyjętych przez Kongres, trzeba przedewszystkiem podkreślić rzecz następującą.

Różnice pomiędzy poprawką, zgłoszoną pod moim nazwiskiem, a tekstem tow. Ziemięckiego, akceptowanym w toku dyskusji przez tow. tow. Perla i Moraczewskiego, sprowadza się do zagadnienia teoretycznego. Tow. Ziemięcki przewiduje, iż po przyszłych wyborach sejmowych mogą powstać warunki, umożliwiające stworzenie Rządu robotniczo-włościańskiego o programie, odpowiadającym „w dostatecznej mierze gospodarczo-społecznym postulatom socjalizmu, dojrzałym do realizowania w danym momencie“. Mojem zdaniem weszliśmy w okres, który wymaga od partji socjalistycznej polityki samodzielnej i zasadniczo-opozycyjnej, zwrócenia uwagi głównej na zorganizowanie wewnętrzne ruchu robotniczego, podniesienie jego poziomu umysłowego i moralnego. Skoro jednak mowa o gabinecie p. Witosa i obecnej sytuacji politycznej, — różnice znikają. Poprawka tow. Ziemięckiego mówi: „Jednocześnie Kongres stwierdza, że przy ustosunkowaniu sił w **Sejmie obecnym** (podkr. moje) P. P. S. do Rządu wschodzić nie może“. Brzmienie pierwotne tow. Perla oświadcza: „Nie wchodząc w t. zw. bloki, czyli stałe sojusze z jakiemkolwiek innem stronnictwem, (P. P. S.) prowadzi samodzielnie walkę w Sejmie z reakcją... P. P. S. zajmuje w stosunku do Rządu Witosa stanowisko zasadniczej opozycji...“ Nikt zatem nie proponował cichego, czy jawnego popierania dzisiejszego gabinetu ministrów, nikt nie ujawniał chęci wznowienia zeszłorocznej koncepcji „centrolewa“. Dlatego też wynik glosowania nie stanowi niczyjej praktycznej porażki, nie oznacza żadnego przewrotu w kierownictwie partji.

Uchwalona poprawka wnosi rzeczywiście coś nowego do taktyki socjalistycznej w Polsce, ale zgoła gdzieindziej, niż wyobraża ta sobie „Rzeczpospolita“. Zamknęliśmy epokę, „centrolewa“ nietylko z tego względu, że ustosunkowanie sił w obecnym Sejmie do tego nas zmusza; przeważna część towarzyszy partyjnych doszła do przekonania, że sprzeczność potrzeb i dążeń społeczno-gospodarczych klasy robotniczej i włościaństwa uniemożliwia w bieżącym momencie dziejowym uzyskanie wspólnej platformy, możliwej do przyjęcia dla socjalistów. Z drugiej strony brakuje w Polsce liberalizmu mieszczańskiego, któryby mógł w pewnych warunkach iść, jak w Belgji, naprzykład, ręka w rękę z partją socjalistyczną. W konsekwencji następuje chwilowy nawrót do przedwojennej normalnej taktyki socjalistycznej, zanim wybije godzina ponownej ofensywy proletarjackiej.

Czy oznacza to, iż usuwamy się od bieżących zagadnień politycznych? W żadnym razie.

Nie jesteśmy odtąd brani w rachubę, jako zwykli uczestnicy rządowych kombinacji parlamentarnych. Nie kandydujemy do gabinetów ani p. Witosa, ani p. Tugutta, ani p. Grabskiego. Pozostajemy jednak ważkim czynnikiem politycznym i jako ilość głosów w Sejmie i jako zorganizowana siła w kraju. Nikt z ludzi rozumnych nie żąda, byśmy siedzieli z założonemi rękami i przyglądali się z ubocza arenie polityki polskej. Wszakże opozycja socjalistyczna ma już kilkudziesięcioletnią historję za sobą, a ubieganie się o portfel ministerjalny nie jest wcale jedyną dostępną formą wpływu na losy rządów i parlamentów.

Marksizm potrafił pogodzić program i faktykę, zasadniczą opozycyjność i umiejętność zdobywania korzyści praktycznych. Na tym polega jego wyższość w porównaniu z reformizmem i z anarchizującym syndykalizmem.

Kiedyśmy stawiali naszą poprawkę, kierował mną i szeregiem moich przyjaciół inny jeszcze motyw. Od miesięcy szaleje przeciwko kierownictwu P. P. S. kampanja oszczerstw i fałszywych oskarżeń. Zarówno komuniści, jak i prawicowcy zarzucają nam ustawicznie, że „pchamy się“ do Rządu, że gotowi jesteśmy na wszelkie kompromisy, byle ów cel osiągnąć. Trzeba było ciosem radykalnym, położyć kres temu wszystkiemu. Dzisiaj sprawa stoi zupełnie jasno; niczyja zła wola nie będzie mogła operować insynuacjami, którym zaprzecza niedwuznacznie uchwała Kongresu.

Polityka a politykierstwo — to rzeczy zgoła odmienne. Ludzie, kierujący wielkiemi masami robotniczemi, działają w świetle dnia, każdy ich krok musi być znany i winien być zrozumiały. Jeżeli rozwój demokracji prowadzi do zniesienia tajnej dyplomacji, to powszechne glosowanie, pojęcie, jako podstawa nowożytnego życia politycznego, usuwa z widowni politykę-intrygę, politykę-konwentykel, utrudnia grę polityczną, ale ją zarazem uszlachetnia. Nie mamy nic do ukrywania przed klasą robotniczą i dlatego sięgamy po jej pełne zaufanie.

Powiedziałem na wstępie, że sprawiliśmy zawód wielu grupom, stronnictwom i ludziom. „Głos Narodu“ wyraża nadzieję, jakoby „narazie“ tylko uniknięto rozlamu. To samo zapewne napiszą komuniści. Gdyby jedni i drudzy siedzieli podczas obrad Kongresu w łódzkiej sali koncertowej, pożegnaliby się rychło i z tą nadzieją. My, proszę panów, możemy spierać się pomiędzy sobą, możemy inaczej ujmować potrzeby danego okresu, poszczególni towarzysze mogą wpadać w ferwor, w ironję, w zgryźliwość. Pozostaje zawsze jedna rzecz, która łączy tysiące razy mocniej, niż dzieli wszystko inne.

Tą rzeczą jest — Socjalizm!

Mieczysław Niedziałkowski.

Sprawa Wydziałów na Kongresie.

Z prowincjonalnych kół partyjnych dochodzą nas zapytania, dlaczego na XVIII kongresie towarzyszki nie zabierały głosu, nie składały wniosków w sprawach Wydziału Kobiecego. Z pewną dozą słuszności piszą do nas, że sprawa należytego funkcjonowania Wydziałów Kobiecych przy Komitetach Partyjnych powinna była być przez Kongres rozpatrzona i zadecydowana. Mają dużo racji, twierdząc, że należało skorzystać z tak poważnego i licznego zgromadzenia, jakiem jest Kongres, by wciągnąć towarzyszy do dyskusji nad tem, jak oni sobie wyobrażają rozwój socjalistycznej pracy wśród kobiet. Jak dotąd bowiem, wysiłki jednostek, aczkolwiek popierane przez kierownicze instancje partyjne, niewiele znajdują posłuchu w organizacjach prowincjonalnych.

Należało mówić na Kongresie o Wydziale Kobiecym tak samo, jak trzeba było poruszyć sprawę innych działów.

Sprawa należytego zainteresowania partji pismem naszem „Głos Koibet" też powinna była być poruszona. Zdawałyśmy sobie z tego dokładnie sprawę. Wiedziałyśmy jednak, w jakich warunkach zbierał się XVIII Kongres. Że oto dokoła nas na skrajnej prawicy endecko-klerykalnej i na skrajnej lewicy komunistycznej na długo jeszcze przed Kongresem rozlegało się złowróżbne krakanie: **P. P. S. się rozłamie.** Rozpaść się miała partja, która od lat trzydziestu z górą przewodniczy proletarjatowi w Polsce. Sprawa taktyki partji, to znaczy stosunku partji do zagadnień bieżącej polityki, miała nas pokłócić, poważnić, rozdzielić... Wiedzieliśmy wszyscy, że to nieprawda. Jechaliśmy na Kongres w głębokiem przeświadczeniu, że partja w okresie powojennym staje przed nowemi zadaniami. Wiedzieliśmy, że Kongres, ustalając te zasady, nie podzieli nas, lecz zjednoczy.

Tak się też stało. Trzeba jednak było długo i szeroko i bardzo sumiennie omówić zjawiska. Trzeba było raz jeszcze przyjrzeć się dokonanym faktom i wybrać drogę.

Kongres tego dokonał. Pracował niestrudzenie podczas skwarnych dni i wieczorów lipcowych. Kongres zrobił bardzo wiele, ale nie mógł zrobić wszystkiego. Sprawami organizacyjnemi — nie miał czasu się zajmować. Zaledwie zdań parę mógł wypowiedzieć tow. Posner o Wydziale Kulturalno-Oświatowym, również do niewielu zdań o Wydziale Kobiecym ograniczyć się musiała tow. Woszczyńska. Nie znaczy to bynajmniej, by Kongres sprawami temi się nie interesował. Wszak sprawa przygotowania wyborów do Sejmu też zaledwie została poruszona, sprawa prasy partyjnej, opieki nad dzieckiem robotniczem i wiele innych spraw nie omawiano wcale. A przecież wiemy, że sprawy te bezspornie interesują wszystkich członków partji. Dlaczego się to stało? Oto, dlatego, że sprawy te zasadniczo omówione zostały na poprzednich Kongresach. Do spraw takich należą też Wydziały Kobiece. Zasada została uchwalona. Aby ją wcielić w życie, niepotrzebna już uchwała Kongresu. Potrzeba nie ustawać w codziennej, żmudnej pracy, należy zacieśniać nici organizacyjne, utrzymywać ścisłe porozumienie z Centr. Wydz. Kob., urządzać u siebie odczyty, wiece, pogadanki, organizować instytucje, jakie w danych warunkach miejscowych stworzyć można, czytać, rozpowszechniać, popierać „Głos Kobiet". Sprawy konkretne, bardzo żywotne należy poruszać na łamach „Głosu Kobiet", swego własnego pisma, a potem w formie wniosków przedłożyć je Zjazdowi Kobiet P. P. S.

—Zjazdy te bowiem odbywać się muszą, właśnie dlatego, że jest wiele spraw, wymagających szczegółowej debaty kobiet z klasy pracującej, najbardziej w tych sprawach zainteresowanych.

IGOR SJEWIERJANIN.

Ziemia i słońce.

(Poczmat wszechświata).

Ziemia za to kocha Słońce,
że płonie i że się śmieje.
Słońce za to kocha Ziemię,
że płacze i że drży z zimna.
Nigdy nie zejdą się z sobą
zawsze dalecy i blizcy.
Póki nie ostygnie Słońce,
żyć będzie i cierpieć Ziemia.
Choć nic nie mają wspólnego,
nie trwa jedno bez drugiego.
Ziemia po to przecie żyje,
aby spoglądać na Słońce.
Ono dla niej ideałem,
najmilszem wiecznem marzeniem;
a Słońce znów żyje po to,,
by ogrzewać zimną Ziemię.
Wierni stali kochankowie,
jeśli się nie widzą długo,
winny temu tylko chmury.

Rozłąka budzi tęsknotę,
Słońce męczy się i cierpi,
pragnąc co prędzej widzenia
z daleką najmilszą Ziemią.
W dzień się widzą kochankowie,
spotykając o świtaniu,
Zaś o wieczornej godzinie
Słońce z uśmiechem odchodzi.
A gdyby się pozostało
w czas uroczny, toby Ziemia
w błogich żarach śmierć znalazła
i Słońce byłoby winno.
A gdyby się pozostało
przez dni trzy i noce długie,
zapaliłaby się Ziemia
ogniściej, niż samo Słońce!
Wtedyby zginęła miłość,
gdyby Słońce zobaczyło,
że Ziemia za nim nie teskni.
Niechżeby zginęła miłość!
Wtedyby zginęło marzenie,
gdyby Słońce zobaczyło
Ziemię wesołą i radą.
Niechby zginęło marzenie!
W swej wszechzwycięskiej miłości
Słońce gotowo ofiarnie
oddać i światłość i płomię
dla dobra, dla szczęścia Ziemi.
Lecz nie chce, boi się Ziemia
porównać z przepiękną gwiazdą —
do kogóż modlić się będzie?
Kogóż będzie kochać wtedy?
— Cierpienie jest prawem przyrody,
niema jednakich miłości.
— Ja cię kocham ze bezsilność,
a ty mnie kochasz za siłę.

Tłumaczyła Zofja Wojnarowska.

Warunki pracy w Zagłębiu Dąbrowskim.

ZABEZPIECZENIE PRZYSZŁOŚCI RODZIN URZĘDNICZYCH

Urzędnicy do Kas Bratnich nie należą — mają natomiast, nie we wszystkich zresztą firmach, tak zwane Kasy Przezorności. Do Kas tych dają urzędnicy od 5 do 10% swych wynagrodzeń miesięcznych, — T-wa dopłacają tyleż i te sumy są zabezpieczeniem starości i przyszłości osieroconych żon i dzieci.

Z kas tych mogą urzędnicy czerpać pożyczki, to też wobec ciężkich czasów, jakie przeżywamy, prawie nikt z niższych i średnio wynagradzanych urzędników funduszów w kasach tych nie posiada. Przemysłowcy, korzystając z prawnej opieki naszego rządu, fundusze przedwojenne zamienili po kursie **mk. 2,16 za rubla**, — składki w markach, z okresu wojny, dotychczas utrzymują wartość cyfrową, — tak, że pracownik z przed wojny, który służył w T-wie jakieś 15 do 30 lat i miał w tych kasach od **6 do 15 tysięcy rubli**, obecnie ma **12 do 35 tysięcy marek!** I tu cyfry mówią same za siebie!

REGULACJA ŻYCIA PRZEZ ZWIĄZKI PRZEMYSŁOWCÓW, ZWIĄZKI ZAWODOWE ROBOTNICZE I URZĘDNCZE.

Regulacja życia odbywa się w Zagłębiu w Radzie Zjazdu Przem. Górn. i Hutn. i Związku Przemysłowców.

Nikt z przemysłowców nie działa na swoją rękę, chyba, że nie chce pójść na ustępstwa dla robotników, uchwalone przez związki kolegów przemysłowców.

Trudna jest i rola związków zawodowych robotniczych, które z tymi mamutami pertraktują, ale zakres działalności powinien być rozszerzony.

Dotąd walczy się tylko o poprawę bytu robotników pracujących, zdrowych. Wywalcza się tylko podwyżki płacy, a wszelkie inne sprawy, jak wyżej opisane, np. zabezpieczenie rodzin, emerytury, ubezpieczenie od wypadków i t. p. nie biorą się pod uwagę. Utrzymuje się dotąd przekonanie, że na to istnieją instytucje opieki społecznej, T-wa Dobroczynności i t. p. Związki zawodowe są związkami robotników zdrowych, wierzących, że ich wyżej opisane nieszczęścia pewnie nie spotkają.

WARUNKI PRACY ROBOTNIKÓW W KOPALNIACH WĘGLA

Górnik filarowy, praca najniebezpieczniejsza. Jest to robotnik, który jest podstawą kopalni. Górnicy ci wydobywają całe pokłady węgla, sięgające wzwyż od 1½ do 12 metr. Na tego rodzaju robotach, poza wydobywaniem węgla na akord, musi górnik zabudowywać wybrane przestrzenie węgla za pomocą rusztowania z drzewa. Praca przy budowaniu rusztowania nie jest wynagradzana — wlicza się ona do zarobku akordowego od wózka węgla. Taki system jest wygodniejszy dla przemysłowca z różnych względów. Przedewszystkiem wobec prawa państwowego i odpowiedzialności przemysłowca za wypadki **śmiertelne**. (Podkreśliłem wyraz „śmiertelne", gdyż nigdy inspektorzy, czy kontrolerzy, mający śledzić przyczyny wypadków, nie badają ich, o ile **nie był to wypadek śmiertelny**). Za zabezpieczenie miejsca pracy robi się odpowiedzialnych samych górników. Następnie liczy się na to, że robotnicy, chcąc jaknajprędzej wykonać pracę, za którą się im nie płaci, nie będą bardzo gorliwie zabezpieczali swych robót, a tem samem zużyją mniej materiału budowlanego. Tak wygląda oszczędność wyzyskiwaczy, która ich bogaci kosztem życia górników. W pogoni za bogactwem nie cofają się kapitaliści przed żadnym wyzyskiem pracy robotnika. Lekceważenie życia górnika jest niesłychane. Np. dla uratowania budulca (z rusztowania) płacą przemysłowcy robotnikom od każdej sztuki drzewa, wydobytego z ukończonej roboty, przeznaczonej do zarwania się. Istnieje, prawnie, system podsadzkowy, czyli wypełnianie wybranych przestrzeni węgla piaskiem lub kamieniem, lecz **prawo to ogólnie i otwarcie jest pomijane, rząd w tym kierunku pra-**

Dom przy ulicy Czerniakowskiej.

(Dalszy ciąg).

W jego pokoju czekał Janek.

Podali sobie ręce w milczeniu. Leonard spojrzał Jankowi przenikliwie w oczy, wyczuł w nich dawną głębię przyjaźni i dopiero teraz otworzył ramiona do uścisku.

Usiedli obok siebie na otomanie. Łagodne światło lampy elektrycznej, przyćmionej abażurem rozświetlało pokój złotawem mżeniem.

Tak samo jak dawniej. Przed wojną. Byłaż wojną naprawdę? Czy tylko parne krwawe widzenie nawiedziło ich miedzy jednym a drugim wieczorem? Rzeczywistość przeżyta ma zawsze pozory złudzenia, a im cięższą była rzeczywistość, tem silniejszy pozór złudy. Leonard myślał, szybko ogarniając przeżycia. Na ich tle dominowała Anka w złotych warkoczach. Tryskała iskrami oczu z mroku wspomnień, bieliła się w ciemnościach przeszłości kształtem szyi wysmukłej i rąk. Wszystko, cokolwiek Leonard pragnął widzieć wiązało się z Anka, była ośrodkowym punktem jego świadomości, zaś od chwili, gdy się dowiedział o jej wstąpieniu do wojska, była w jego jaźni czerwoną koncentracją bólu. Co mógł o Ance wiedzieć Janek? To pytanie błądziło po ustach Leonarda gdy legło między nimi chwilowe, przedwstępne milczenie po przywitaniu.

Lecz nie zapytał. Zbyt wielka ilość przeżyć zamykała im jeszcze usta.

Wreszcze Leonard w milczeniu dał Jankowi do przeczytania list przybranej matki.

— Więc to tak! Więc to tak! powtarzał Janek w zadumaniu. Teraz dowiero rozumiem czemu tak lgnąłeś do nas i dlaczego budziło to taką irytację w twoim domu. Natura ciągnie wilka do lasu. Teraz już niema zapory między nami. Chyba... pieniądze.

— Janku! powiedział Leonard z wyrzutem. Pieniądze mogą różnić tylko ludzi goniących za pieniędzmi i zyskiem. Zresztą pieniądz dzisiaj przestał już być symbolem swej własnej wartości.

Wojna, rewolucja rosyjska i związane z niemi kataklizmy w przemyśle i handlu, dewaluując monety poszczególnych państw, zdewartościowały pieniądz wogóle, a w dużym stopniu i pojęcie własności.

— Opowiedzże mi o Rosji — prosił Janek.

Opowiedz mi o Polsce — odrzucił mu z uśmiechem Leonard.

Dom na Czerniakowskiej...

— Wiesz wszystko.

— Wiem i nie wiem.

— Tak samo, jak ja.

— Paru lat życia nie opowiemy sobie w ciągu paru godzin; musimy rzecy i wydarzenia syntetyzować i uogólniać. Cóż teraz?

— Wojna z bolszewikami.

— Cóż dalej?

Janek pochylił głowę i nie odpowiedział.

— Otóż to. Bałem się, że nie będziesz mi umiał dać odpowiedzi.

— Anka w wojsku.

Leonard drgnął.

wie nic nie robi. Kto nie zna systemu „ratowania" drzewa z wydobytych przestrzeni węgla, ten nie może mieć pojęcia o tem, co to za praca! W głębokości paruset metrów pod ziemią wydobyte ogromne przestrzenie węgla, grubości kilku lub kilkunastu metrów, podparte tylko stemplami z drzewa — i te stemple trzeba wydobywać. Cały nacisk szczytu z kamienia zapada się, stemple łamią się, kamienie z góry spadają, a górnik, jak kat, uwija się, wydobywa drzewa w miejsca bezpieczne, — bo to akord, bo to zarobek dodatkowy. Przy tej pracy najwięcej pada górników ofiarą śmierci lub kalectwa.

Druga kategorja górników, to górnicy, wybijający drogi i chodniki do filarów węglowych i do przewożenia wózków z węglem. Jakkolwiek praca ich jest mniej niebezpieczną, lecz za to wymaga więcej wysiłku fizycznego.

Trzecia kategorja, są to tak zwani ładowacze; jest to najcięższa praca, wymagająca najwięcej wysiłku fizycznego, — płacą od załadowanego wózka.

Czwarta zasadnicza kategorja robotników, to popychacze, to jest dowożący i odwożący wózki węgla.

Na powierzchni można też podzielić robotników na wyżej wskazane 4 kategorje; rzemieślnicy wykwalifikowani, jako pierwsza kategorja; rzemieślnicy o mniejszych kwalifikacjach — druga; robotnicy zdolni — trzecia; robotnicy mniej zdolni— czwarta.

Robotnice należą do piątej kategorji.

Muszę jeszcze wyjaśnić znaczenie premji za regularne uczęszczanie do pracy. Premje otrzymują ci robotnicy, którzy sobie nie pozwolili chorować, strajkować, lub pozostać przy chorej żonie (brak aprowizacji), lub coś w tym rodzaju. Ściślej mówiąc, wolno robotnikowi opuścić w miesiącu nie więcej, jak dwie dniówki. Daję przykład: w miesiącu było 25 dni roboczych, z różnych przyczyn robotnik przepracował tylko dwadzieścia dwie dniówki; przeciętnie pensja wynosi mk. 12.00, a zatem robotnik za wybryk choroby, lub coś w tym rodzaju traci mk. 264, to znaczy premję za przepracowane 22 dni.

Ze wszystkiego wyżej przytoczonego widzimy, że kawaler może się dobrze utrzymać na kopalniach, — lecz żonaty, obarczony dziećmi, jest w położeniu rozpaczliwem. Za co kształcić dzieci, jak je ubrać! za co kupić mleka! jajek! tych przecież koniecznych dla dzieci artykułów żywności! Wszędzie krzyczą: „ratujcie dzieci!", a co panowie przemysłowcy robią dla tych swoich przyszłych niewolników? Może jednak ich się nie doczekają. Fala nienawiści się podnosi. Gniew niewolników wybuchnie i zmiecie ustrój krzywdzący miljony w imię interesów bezdusznych, egoistycznych jednostek.

DR. MED. J. BUDZIŃSKA-TYLICKA.

Międzynarodowy Kongres Kobiet

Ta wielka wszechświatowa organizacja kobiet, zwana **Międzynarodową Ligą Kobiet Pokoju i Wolności**, która istnieje dopiero od 1915 r. a już zdołała zjednoczyć przedstawicielki 22 narodów świata, powinna zainteresować wszystkie organizacje kobiece, a tym bardziej organizacje demokratyczne, postępowe lub socjalistyczne.

Bowiem stałe porozumiewanie się kobiet różnych narodów świata nietylko nas zapoznaje z zagadnieniami, związanemi z politycznem i społecznem ich stanowiskiem, ale pozwala na wzajemne oddziaływanie, na wzajemny wpływ i na zużytkowywanie tych stosunków na arenie życia socjalnego, a nawet politycznego i państwowego. Zresztą, w samym założeniu tej międzynarodowej Ligi Kobiet, która postawiła sobie za cel: **Pokój i Wolność**, rozszerzając te dwa idealne hasła zarówno do politycznych jak i do społeczno-ekonomicznych zagadnień, znajdujemy program dotyczący wychowania młodych pokoleń w miłości i braterstwie ludów, w pracy, zwalczającej każdą

— Młodzież jest nieuświadomiona i obojętna, albo młodzieży niema wcale. Wojsko albo zabija, albo uświadamia.

— Albo deprawuje, dorzucił Janek.

— A ty?

— Pracuję na stanowisku urzędnika, aby utrzymać matkę... i więcej nic.

— Czy takich w Polsce jest więcej?

— Takich jest 90%, którzy matkę, ojca, czy siebie muszą utrzymać pracując tu i owdzie dla kawałka chleba.

— Będzie inaczej. Stwórzmy inne dziś. Ale, wiesz, Janku, te rzeczy stają się już a iż w każdych obradach połowa dyskusji jest zbyteczna, zostawmy dyskusje. Chcę ci coś zaproponować. Ponieważ wróciłem na łono prawdziwej rodziny, pragnąłbym tę chwilę odświętować uroczyście.

Janek spojrzał na Leonarda pytająco.

Chcę ku zgorszeniu mojego byłego stryja urządzić u siebie bankiet dla domu na Czerniakowskiej.

— Nie rozumiem.

— Chcę zaprosić do siebie na zabawę wszystkich mieszkańców domu przy ul. Czerniakowskiej, jako moich najmilszych przyjaciół.

— Wszystkich?

— Tak... Tylko Anki nie będzie. Ale to nic, nie nie bądźmy sentymentalni. Jutro przyjdę i wszystkich osobiście zaproszę, a ty pomożesz mi gospodarzyć i ugaszczać.

Janek wzruszył ramionami.

— Ach, wiem, co myślisz! Magnacka ekscentryczność!

Nie, mój, drogi, to coś więcej.

To początek. Porozmawiamy jeszcze o tym. A teraz wyjdźmy na miasto. Może pójdziemy gdzie na kolację. Jutro będę u twojej matki, aby się z nią przywitać i przypomnieć się jej sercu, które mi często zastępowało matczyne.

V

Zabawa dla mieszkańców domu przy ul. Czerniakowskiej wyznaczoną została na najbliższą niedzielę.

Leonard wydał służbie odpowiednie rozporządzenia. Wielki salon o ciemnopurpurowych obiciach i złoconych meblach dawno już nie widział takiego mnóstwa kwiecia. Wielki pokój stołowy ciemny i patrzący oczami starodawnych portretów, zapełnił się iskrzeniem kryształów i sreber.

Zabawa rozpocząć się miała wcześnie, bo o godz. 4-ej po południu.

Jeszcze przed czwartą przyszedł Janek z matką. Pani Osińska była nieco onieśmiolona przepychem mieszkania, lecz synowska serdeczność Janka prędko opromieniła jej twarz uśmiechem, tym samym, jaki miała zawsze na ustach w swem małem mieszkanku. Obejrzała uważnie salon i powiedziała, że wszystko w nim bardzo się jej podoba. W stołowym podziwiała porcelanę i srebra.

— Nigdy w życiu nie widziałam tylu pięknych talerzy. Leonard rozrzewnił się tą uwagą.

Biedne małe życie ubogiej matki robotnicy. Małe, a tak wielkie zarazem.

Podszedł do Osińskiej, pocałował ją w rękę i prosił aby przyjęła od niego na pamiątkę, cokolwiek tylko zabrać zechce.

(D. c. n.).

brutalność czy to militarną, czy kapitalistyczną czy też brutalność charakteru moralnego.

Przytem, Liga ta składa się z przedstawicielek bardzo wpływowych organizacji kobiecych, lub z jednostek mających wielkie stosunki w świecie dyplomatycznym, i tym sposobem może bezpośrednio oddziaływać na sprawy polityczne poszczególnych narodów; może bronić praw mniejszości narodowych, może pośredniczyć z Ligą Narodów, z którą jest w ścisłym kontakcie i ma tam stosunki i wpływy. Bo i samo powstanie „Ligi Kobiet Pokoju i Wolności", łączy się ściśle z powstaniem Ligi Narodów, gdyż założycielka i prezeska Jane Addams jest przyjaciółką Wilsona i jednocześnie stwarzali oni obie te organizacje: Wilson w celach politycznych, a J. Adams w celu zużytkowania dodatnich sił kobiecych dla podniesienia etyki ludów, dla wytępienia idei militarnej, dla zniszczenia po wszelkie czasy barbarzyństwa wojny i jej okrutnych następstw. Trzeba więc było powołać kobiety całego świata, by nietylko wołały: „precz nazawsze z wojną" — ale również i głównie, by wzięły się do odrodzenia brutalnej psychiki mężczyzn, którzy orężem zwykli zdobywać wolność, lub co gorsza ogniem, mieczem, zbrodniczemi podstępami tę świętą wolność odbierali mniejszym, słabszym narodom.

W celu omówienia wszystkich tych, tak jeszcze skomplikowanych zagadnień, w celu wytknięcia szczegółowego programu działania, i bliższego zapoznania się członkiń Ligi, a także w celu przyjęcia nowych sekcji różnych narodów, odbył się w **Wiedniu od 10 do 17 lipca** 3-ci Kongres Międzynarodowej Ligi Kobiet dla Pokoju i Wolności. I Kongres był w Hadze w 1915 r. w bardzo niepomyślnych warunkach nietylko politycznych ale i ideowych, bo cóż znaczyło rzucać wielkie hasła ludzkości, kiedy ona w około zarzynała się i cała tonęła w nienawiści i okrucieństwie, niszcząc w powietrzu, na lądach i na wodach miljony istnień ludzkich; kiedy miliony wojska ulegać musiały rozkazem despotycznych monarchów. II-gi Kongres Ligi odbył się w Zürychu w 1919 r. wśród o wiele spokojniejszej atmosfery, ale po klęsce Niemiec, którzy z tą klęską nie chcieli się zgodzić, przytem jeszcze bardzo była utrudnioną komunikacja wszechświatowa, tak, że najliczniejszym był obecny Kongres w Wiedniu i o nim jako delegatka z Polski chcę podać parę ważniejszych wiadomości.

Cały bardzo obfity program referatów i dyskusji można podzielić na: **dział Wychowania i Kształcenia** młodych pokoleń w duchu ideałów pacyfizmu; na dział **polityki międzynarodowej**, dotyczący przeważnie narodów jeszcze uciśnionych lub mniejszości narodowych, pozostających w obrębie danego Państwa, wreszcie 3-ci dział to **pacyfizm w praktyce**, to taktyczne środki i drogi któremi kroczyć powinna Liga i dyrektywy i zalecenia dla poszczególnych sekcji narodowych. Całość Kongresu przedstawiała się bardzo niejednolicie tak pod względem wyrobienia polityczno - społecznego, jak i pod względem stawianych wniosków i dezyderatów bo, przy wyrobionych Amerykankach, oddawna posiadających prawa polityczne, przy bardzo uspołecznionych Angielkach, Szwedkach, Norweżkach, Dunkach, od dawna przyjmujacych udział w pracach samorządowych swych krajów, występowały również z referatami uciśnione społecznie i prawnie Chinki, Japonki, Armenki, Greczynki, a nawet przybyła przedstawicielka Murzynek. I gdy pierwsze stawiały rezolucje dotyczące stosunków polityki międzynarodowej — to inne błagały, by wreszcie zaprzestano haremów, niewolnic i sprzedawania kobiet na targu. Nie będę o żądaniach tych ostatnich pisać, ale zaznaczam, że na całym świecie budzi się w kobiecie poczucie jej godności i pragnienie praw obywatelskich i że w tym kierunku spotykamy wreszcie wielki postęp.

———

Wiec Kobiet w Łodzi.

XVIII kongrs odbywał się w momencie ostrego zatargu między robotnikami przemysłu włóknistego a złowrogim kapitałem. Łódź — to królestwo przemysłu bawełnianego w Polsce. Nic więc dziwnego, że strajk włóknistych odbił się na fizjonomji miasta. Nic dziwnego, że uczestnicy kongresu myślą i sercem byli pośród towarzyszy, zmuszonych strajkiem zdobywać sobie możność egzystencji. W fabrykach włóknistych w Łodzi pracuje mństwo kobiet i dziewcząt. Wszystkie stanęły solidarnie do walki, nie słuchając podszeptów rozbijaczy. Uczestniczki kongresu, delegatki ze wszystkich stron Polski, pragnęły się porozumieć z towarzyszkami łódzkiemi, zanieść im słowa zachęty, socjalistyczne pozdrowienia. To też najchętniej brały udział w wiecach, organizowanych po fabrykach, a ostatnigo dnia kongresu w środę z inicjatywy C. W. K. zorganizowany został w sali obrad kongresu Wiec kobiet. Zeszło się kobiet wiele, były młodziutkie i starsze, wiekiem, pochylone od trosk i niedoli. Mężczyzn na sali było niewielu.

Zagaił wiec prezydent miasta tow. Rżewski. Powitał liczne zgromadzenie, życzeniem, by socjalistyczny ruch wśród kobiet w Łodzi odpowiadał istotnej roli, jaką w mieście proletarjackim odgrywa kobieta - robotnica, poczem w imieniu wiecu w serdecznych słowach zwrócił się do obecnych na sali delegatek na XVIII Kongres P. P. S., które w tej samej Łodzi — brały udział w walkach i pracach klasy robotniczej w latach 1905—6, 7. Ten sam sztandar czerwony P. P. S. powiewa nad naszemi głowami, idziemy wszyscy, którzy żywi powstali, naprzód z tem samem hasłem z 1905 roku. Niech żyje wolna, niczyjej przemocy niepodległa Polska Republika Socjalistyczna!

Na przewodniczącą wiecu powołano tow. D. Kłuszyńską, na asesorki t. t. Potwrałowa, Garlikowską, Rżewską, Moskiewiczówne i Chorąży - Chrupkową.

Przemawiały kolejno towarzyszki Ewa, Ryksa, Magda. Z niesłabnącą uwagą, z głębokiem wniknięciem w treść przemówień owych przysłuchiwały się zebrane, darząc mówczynię gorącymi oklaskami. W imieniu łódzkiej i zgierskiej organizacji wygłosiła na zakończene pełne zapału przemówienie radna m. Zgierza, tow. Grodzicka. Zebrani na wiecu jednomyślnie uchwalili rezolucję, nawołującą do solidarnej, wytężonej walki pod sztandarem P. P. S., do popierania działalności Wydziałów Kobiecych i pisma „Głos Kobiet". Sprawie strajku poświecono specjalną uwagę, składając wyrazy uznania strajkującym za silną bojową postawę i wyrażając przekonanie, że solidarność strajkujących doprowadzi do zwycięstwa. Odśpiewaniem Czerwonego Sztandaru zakończyło się to imponujące zgromadzenie.

Wydział Wychowania Dziecka Robotniczego przy Kom. Centr. Zw. Zaw.

Dnia 22 b. m. w lokalu Związku zaw. rob. roln. odbyło się posiedzenie Wydziału Wych. Dziecka Rob. przy Kom. Centr. Z.Z. Przewodniczył tow. pos. Arciszewski.

Posiedzenie to jest czwartem z kolei od czasu ukonstytuowania się Wydziału, jako jednostki autonomicznej przy Centr. Kom. Z. Z

Wydział powstał przez zlanie się 2 pokrewnych instytucji robotniczych, istniejących już dawniej, a mianowicie: Koła opieki nad dzieckiem rob. „Nasz dom", oraz Wydziału opieki nad dzieckiem robotniczem przy C. K. W. P. P. S.

Utworzony w ten sposób Wydział stanął od pierwszej chwili swego istnienia wobec obowiązków żywych, wobec praktycznych zadań bieżących, które polegać miały na utrzymaniu i rozszerzeniu działalności, zapoczątkowanej przez wspomniane

wyżej dwie instytucje. Przejąć musiał od nich 2 bursy wychowawcze—od pierwszej internat „Nasz Dom“ w Pruszkowie, wychowujący 50 dzieci, od drugiej — ochronę na Ochocie, liczącą 30 dzieci. Oba te internaty utrzymywane były ze szczupłych funduszów, powstałych drogą składek, a zasilanych od czasu do czasu subsydjami ministerjum pracy i opieki społecznej, bądź min. zdrowia. W ten sposób Wydział Wychowania Dziecka Rob. zająć się musiał jednocześnie opieką nad przejętemi bursami, zapewnieniem im środków, oraz sprawami natury organizacyjnej, mającemi stworzyć szersze i trwałe podstawy swej działalności.

Utworzone zostały przy Wydziale sekcje: 1) Domów wychowawczych, 2) prawno-teoretyczna, 3) zakładów otwartych, 4) finansowo-gospodarcza, 5) szkolna. Wydział, związany organizacyjnie z C. K. Z. Z. (do Zarządu wchodzą 3 przedstawiciele Centr. Kom. Zw. zaw., oraz przewodniczący poszczególnych sekcji Wydziału), postawił sobie za naczelny punkt programu utworzenie szeregu burs wychowawczych w większych ośrodkach robotniczych. Bursy te miałyby za cel wychowanie sierot po członkach Związków zawodowych.

Troska o spełnienie tych zadań spada nietylko na sam Wydział; spotkają się one niewątpliwie z gorącem poparciem całej klasy robotniczej, wszystkich uświadom onych robotników. Sieroty po robotnikach nie będą zmuszone czekać na okruchy „łaski pańskiej“, nie będą korzystały z „dobrodziejstw“ przytułków burżuazyjnych, nie będą skazane na jałmużnę „tańcujących wieczorków“ — otrzymają należną im opiekę i wykształcenie od swego własnego społeczeństwa robotniczego.

Zainteresowanie się dolą sierot po zmarłych członkach Zw. Zaw. znalazło już swój żywy wyraz w datkach składanych przez organizacje robotnicze za pośrednictwem „Robotnika“ lub na konto czekowe w P. K. O.

Ostatnio na cel ten robotnicy teatralni m. Warszawy złożyli 300.000 mk.

Poparcie finansowe akcji Wydziału wzrośnie bezwątpienia po ostatecznem zorganizowaniu się Wydziału.

Na ostatniem zebraniu Wydziału ustalono już skład prezydjum Zarz. Wydziału (przewodniczący — tow. Kwapiński, zastępca — tow. pos. Arciszewski, skarbnik — tow. Falkowski, sekr. — tow. Durko), oraz powierzono tow. Arciszewskiemu obowiązek zreferowania wespół z dobranymi fachowcami kwestji budowy własnego domu na bursę w Warszawie, na Ochocie, ewentualnie na prowincji. Wśród czynnych członków Wydziału i gorących rzeczników jego idei wymienić należy ob. Sempołowską i ob. d-ra Korczaka.

Korespondencje.

ŻYRARDÓW. Ciągle się mówi o potrzebie uświadomienia szerokich mas robotniczych, które przez oświatę zrozumieją, że od ich wysiłku zbiorowego zależy poprawa bytu, całkowita zmiana życia na życie inne, lepsze w ustroju kapitalistycznym. Niestety, nawołuje się napróżno! Zamiast skupić się w klasowej organizacji politycznej i zawodowej, robotnicy, a zwłaszcza robotnice, słuchają chętnie rozbijaczy ruchu robotniczego, warchołów klerykalnych i komunistycznych, a kapitaliści tryumfują.

W Żyrardowie jesteśmy świadkami, jak panowie kapitaliści straszliwie wyzyskują robotników, a rząd p. Witosa, bogatego chłopa, na wszystkie pańskie wybryki patrzy spokojnie i zapewnia im bezkarność. W Żyrardowskiej fabryce od dłuższego czasu panuje straszny wyzysk robotników, a na domiar złego, wstrzymuje się robotnikom wypłatę po kilka tygodni. Każdy wie, co to znaczy nie otrzymać zarobionego grosza na czas. Ileż to nędzy, łez, zmartwienia w rodzinie robotniczej z tej samowoli fabrykanta, spekulującego na ludzkiej krzywdzie i łatwowierności, czy bezmyślności Rządu polskiego! Biedny fabrykant nie ma pieniędzy, nie może wypłacić robotnikom należnej płacy, tłumaczą robotnikom urzędnicy. Ale oto wygadał się p. Pacak, robotnikożerca w Żyrardowie, taki sobie dawny urzędniczyna w fabryce, że fabrykanci budują na rozbiciu jedności robotniczej. Niedarmo różni Judasze za pieniądze kapitalistów szczują robotników na siebie. To też indywidua w rodzaju p. Pacaka twierdzą głośno z wielką radością, że „solidarność robotnicza raz na zawsze przepadła!“

Przekonał się, coprawda, że to nie całkiem prawda, bo doprowadzony do rozpaczy tłum fabryczny, omal niefortunnego p. Pacaka nie wrzucił do wody, by ochłódł trochę w swych zapałach gnębienia robotników.

Zgłodniali robotnicy zebrali się przed fabrykę, żądając wypłaty zaległych zarobków, przyłączyli się do nich bezrobotni, przeważnie zdemobilizowani żołnierze, „obrońcy Ojczyzny“, którym p. Pacak kazał iść po pracę do Lenina i Trockiego.

Oburzenie manifestującego tłumu było wielkie. Z trudem udało się delegatom klasowego Związku zawodowego uspokoić zebranych i nie dopuścić do wybuchu...

Natomiast urzędnicy fabryczni sprawę zupełnie w innym przedstawili świetle i Rząd polski kazał fabrykę zamknąć. Wobec grozy położenia, groźby śmierci głodowej dla masy bezrobotnej delegaci fabryczni zmuszeni byli przyjąć wszystkie żądania fabrykantów. Jednego delegata wydalono, innego przeniesiono na inny oddział fabryki.

Fabrykanci wykorzystali ciemnotę masy, która słucha każdego warchoła, a nie umie się silnie zorganizować i od słusznych swych żądań nie odstąpić.

Najwyższa pora, by się to już stało! Robotnice, matki,! żony robotników najwięcej cierpią od nędzy i ciągłego braku, — one przedewszystkiem powinny zrozumieć, że miejsce wszystkich robotnic i robotników pod sztandarami P. P. S. i w klasowej organizacji zawodowej. Wróg boi się śmiertelnie uświadomionych, zorganizowanych robotników. Jego siła w naszej słabości!

To też w obliczu wielkich wydarzeń, jakich świat jest obecnie widownią, organizujmy się, łączmy się w partji i związku zawodowym! Klasa robotnicza silna solidarnością, zwyciężyć musi panoszących się wyzyskiwaczy, usunąć od rządu ludzi, którzy pobłażliwie tolerują zbrodnie wyzyskiwaczy, paskarzy i lichwiarzy. **F. Rowińska.**

Nadesłane.

DZIEŃ SZKOŁY POWSZECHNEJ.

Obywatele!

Nikt nie zaprzeczy prawdzie, że oświata jest najpotężniejszym środkiem, stanowiącym o równorzędności danego narodu w stosunku do innych; że Polska dzięki długoletniej niewoli ma na polu oświaty ogromne zaległości, że szerokie otwarcie podwoi szkolnych u nas dla tych, którym nauka się należy, jest nietylko aktem sprawiedliwości względem mas ludowych, trzymanych przez wieki w ciemnocie, ale i koniecznością państwową, tym bowiem sposobem Rzeczpospolita wydobędzie z wyzyska drzemiące w niej, a niespożyte i tak niezbędne siły duchowe. A jednak od początku naszego niepodległego istnienia czynniki rządzące zdają się tej prawdy nie rozumieć, a przynajmniej nie oceniają jej należycie.

Działalność oświatowa stoi u nas na planie ostatnim zamiast być wysuniętą na czoło. **Mamy 50% analfabetów**; nie posiadamy budynków szkolnych; **brakuje nam w tej chwili przeszło 50.000 nauczycieli**; nie tworzymy własnych warsztatów pracy naukowej, a te, które dawniej powstały, dźwignięte wysiłkiem społecznym, upadają, nie znajdując niezbędnego podtrzymania. Sejm i Rząd tymczasem z pomocą w tym kierunku nie śpieszą!

Obywatele! Nauczycielstwo, zjednoczone w Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i Związku Zawodo-

wego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich, podnosiło już niejednokrotnie głos w tej sprawie w prasie, na zjazdach, w memorjałach. Niestety nie osiągnęło to dotychczas skutku w dotychczas. Ale wszak oświaty, nauki, w szczególności szkoły powszechnej, zespolonej w jednolitą całość ze szkołą średnią, potrzebuje naród! **Niechże się odezwą szerokie masy narodu!** Niech zaczną wreszcie wołać głosem potężnym o zaspokojenie tej wielkiej potrzeby i nie milkną, aż zostanie to uczynione! Niech pod naciskiem szerokiej opinji przyszły Sejm, przyszłe gabinety ministerjalne zmienią w stosunku do tej sprawy swe dotychczasowe stanowisko! Niech się nie waży sięgać po mandat poselski, po tekę ministra nikt, kto czynami nie zaświadczy, że rozumie naprawdę, czem jest oświata i nauka dla Polski!

Obywatele! Na wspólnym Zjeździe obu naszych Związków postanowiono w najbliższym czasie urządzić w całej Polsce

Dzień Szkoły Powszechnej.

Ostatecznie, uwzględniając różne okoliczności, a przedewszystkiem konieczność należytego przygotowania się, wypadło wyznaczyć ten dzień

Na niedzielę, 25 września r. b.

W dniu wskazanym w Polsce całej mają się odbyć wiece, powzięte zostaną uchwały, poparte przez masowe poważne manifestacje, na rzecz pierwszego wielkiego kroku na polu oświaty na rzecz

Realizacji Szkoły powszechnej siedmioletniej,

w której znalazłyby naukę **wszystkie dzieci** nasze w wieku od lat 7-miu do 14-tu.

Obywatele! W dniu tym nauczycielstwo stanie w Polsce jak jeden mąż, wołając o szkołę powszechną i podając szczegóły jej urzeczywistniania. Ale i Wy wszyscy szykujcie się do tego ważnego dnia! I Wy przygotujcie swe postulaty, by się zlały z naszemi w jedną harmonijną całość! Nauczyciel świadom jest swej wielkiej roli i czuje wziętą na siebie odpowiedzialność, ale świadom jest również, że nie on jeden ma być twórcą szkoły ojczystej, jeno twórcą tym winien być naród cały!

Obywatele! Pamiętajcie o dniu Szkoły Powszechnej!

Za Zarząd Główny Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych
Prezes: **St. Nowak.**
Sekretarz Generalny: **K. Makuch.**
Za Zarząd Główny Związku Zawod. Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich
Prezes: **St. Kalinowski.**
Sekretarz Generalny: **A. Rudnicki.**

POLSKIE TOW. WALKI ZE ZWYRODNIENIEM RASY zwołuje do Warszawy w dn. 30 i 31 października r. b. **II zjazd wszechkrajowy** swoich 12 oddziałów i instytucji o celach pokrewnych.

Prace zjazdu będą się odbywały w 4 sekcjach: 1) sekcji eugenicznej, 2) wychowania płciowego i etycznego, 3) walki z chorobami wenerycznemi i 4) prawno-społecznej.

W sekcji pierwszej — eugenicznej poruszone będą tematy: 1) polityka populacyjna a neomaltuzjanizm, 2) zwyrodnienie i jego cechy w świetle badań współczesnych, 3) opieka nad matką i dzieckiem i 4) liga profilatyki psychicznej.

W sekcji drugiej — wychowania płciowego i etycznego będą tematy następujące: 1) znaczenie wychowania płciowego w eugenice, 2) życie płciowe dziecka.

Sekcja trzecia walki z chorobami wenerycznemi obejmuje tematy: 1) stan chorób wenerycznych na terytorjum Polski podczas, przed i po wojnie, 2) środki zwalczania chorób wenerycznych i ich źródeł, 3) udział państwa, samorządów i społeczeństwa w zwalczaniu chorób wenerycznych i ich źródeł.

Sekcja czwarta prawno-społeczna obejmie: 1) handel żywym towarem (międzynarodowy i wewnętrzny), 2) prawodawstwo w dziedzinie handlu żywym towarem, nierządu i chorób wenerycznych, 3) prawodawstwo eugeniczne.

Komitet zjazdu zwraca się do redakcji „Głosu Kobiet“ o przysłanie delegatów, oraz o zgłoszenie przynajmniej na miesiąc przed zjazdem tytułów, treści referatów i wniosków oraz imion i nazwisk referentów.

Komitet Organizacyjny Zjazdu czyni starania, aby zabezpieczyć pewną liczbę pomieszczeń dla osób przyjezdnych oraz ulgi w przejeździe kolejami.

W celu zarezerwowania dostatecznej liczby pomieszczeń, Komitet uprasza o zgłoszenie liczby osób, które pragnęłyby uczestniczyć w Zjeździe, przed dniem 30 września r. b.

Komitet organizacyjny Zjazdu stanowią: Przewodniczący Komitetu — dr. med. Leon Wernic, wice-przewodniczący—prof. dr. med. Zdzislaw Sowiński, przewodniczący Sekcji I eugenicznej — prof. dr. med. Mieczysław Michałowicz, przewodnicząca Sekcji II wychowania płciowego dr. fil. Teodora Męczkowska, przewodniczący Sekcji III walka z chorobami wenerycznemi— dr. med. Wacław Sterling, przewodniczący Sekcji IV prawno-społecznej sędzia Wiktor Brześciański. Sekretarz Generalny Zjazdu dr. med. M. Szczodrowska.

Adres Sekretarjatu, Warszawa, ul. Widok 11, m. 1, telefon 120-80.

Z życia robotnic.

JEST ZWIĄZEK CZY GO NIEMA?

W Warszawie istnieje Związek Zawodowy Akuszerek, który miał zorganizować wszystkie pracownice i dążyć do poprawy ich bytu. Prezesową Związku jest p. Kuligowska, skarbniczka p. Wojtkiewicz, sekretarką — p. Busald do komisji rewizyjnej należy Daniszewska i jeszcze dwie panie. Wszystkie te panie stanowią zarząd. Zarząd zbierać się miał dwa razy na tydzień, a zbierał się zaledwie raz na dwa tygodnie. Zarząd nic nie robi. Członkinie płacą wpisy kwartalne, wkładki na kasę zapomogową i na lokal i na tem polega cała działalnosc Związku. Kiedy jedna koleżanka ofiarowała swoją prace, odrzucono jej propozycje, bo jest pepesówką. Kancelarja mieści się w mieszkaniu prywatnem p. prezesowej Kuligowskiej, z czego nie wszystkie członkinie są zadowolone. Niejednokrotnie mówiły, że chcą mieć kancelarję przy innym Związku, to może wtedy zarząd więcejby poczuwał się do pracy. Koleżanka starała się, ażeby kancelarje tą otrzymać i za jej staraniem prezes Związku Związków przy ul. Chłodnej przyrzekł, że użyczy miejsca. Na zebraniu dn. 21 Listopada r. 1920 objaśniła koleżankom, że koncelarje można przenieść od Nowego Roku, że tam przy tym związku będzie się mógł zarząd nauczyć kierować Związkiem zawodowym. Mówiła, że obowiązywać wszystkich pracujących powinna solidarność z masą robotniczą. Na to prezesowa, p. Kuligowska odezwała się, „że robotnik chleby nie przynosi“. P. Kuligowskiej chodziło o tytuł prezeski. Tą drogą chciała otrzymać posadę Naczelnej w Kasie Chorych, a przecież ta instytucja również należy do mas robotniczych. Teraz na Związek się gwiżdże, chce się go rozwiązać. Powinnyście wszystkie koleżanki niedopuścić do tego bo jest nas przeszło czterysta. Należy wybrać nowy zarząd, złożony z kobiet zdolnych do pracy związkowej. Trzeba się połączyć z innemi związkami i pracować dla ogółu a nie dla tytułu.

M. D.

Warunki prenumeraty: w Warszawie i na prowincji: miesięcznie **18 mk.**, kwartalnie **54 mk.**, półrocznie **108 mk.**, rocznie **216 mk.** Cena numeru pojedyńczego **10 mk.** Zagranicą podwójnie. W Ameryce **1 dolara rocznie.**

WYDAWCA: Centralny Wydział Kobiecy P. P. S. **Redaktorka odpowiedzialna: ZOFJA PRAUSSOWA**

Odbito w drukarni „Robotnika“, Warecka 7.